

ANTONI KOPIEC

Kpr. Antoni Kopiec, 25 lat, wyznanie rzymskokatolickie, zam. w Boniowicach, pow. Dobromil, rolnik; 3 Pułk Artylerii Lekkiej, 1 batalion.

31 marca 1940 r. wracałem z kościoła i tuż koło domu przystąpił do mnie mężczyzna w cywilnym ubraniu i zapytał o moją godność. Kiedy odpowiedziałem na jego pytanie, nieznajomy zaproponował mi, abym udał się do Dobromila. Z powodu nieusłuchania jego propozycji wyciągnął rewolwer i rozkazał iść naprzód. Na darmo były moje dalsze upierania się, bo z boku doskoczyło jeszcze trzech NKWD-zistów ubranych po cywilnemu i obszukali moje kieszenie. W tym towarzystwie uszedłem zaledwie kilka kroków, gdzie stała w ukryciu czarna limuzyna, do której wtrącili mnie bezkarnie. Po paru minutach jazdy znalazłem się w więzieniu Dobromil, przechodząc poprzednio rewizję, w której zabrano mi wszystkie osobiste rzeczy, których już później nigdy nie dostałem. Przed wieczorem zabrano mnie na pierwsze śledztwo i tu ujawniono mi, za co zostałem zaaresztowany. Mianowicie za przynależność do tajnej organizacji, która rzekomo nazywać się miała Związek Walki z Bronią i celem jej było brać czynny udział w razie potrzeby, a przedtem jeszcze urządzać dywersję i szpiegostwo. Na czele organizacji w Dobromilu był por. Gustaw Stec i Władysław Bester. Z powodu wykrycia tej organizacji zaaresztowano nas i na śledztwie wobec mnie używano nóg i rękojeści od pistoletów. W więzieniu tym w następnych celach było jeszcze kilku moich kolegów, którzy byli zaaresztowani za to samo co ja. Personel więzienny był ukraiński i oni z nami obchodzili się nieźle.

3 marca 1940 r. znalazłem się w więzieniu w Drohobyczu wraz z moimi znajomymi: Władysław Bester, Gustaw Stec, Władysław Bar, Stanisław Michałowski, Stanisław Sikociński i Bronisław Pajewski – wszyscy z Dobromila.

Warunki danego więzienia: pomoc lekarska bardzo marna, w celi, gdzie w normalnym czasie było ośmiu, to nas siedziało 90 [?], z tego 95 proc. Polacy z wyżej wspomnianej organizacji,

dwa procent Żydów, dwa procent Ukraińców i jeden procent Rosjan. Wyżywienie dzienne: rano gorąca woda, 15 g cukru i 500 g chleba; obiad: pół litra gotowanej wody z kartofli lub kaszy jęczmiennej i łyżka stołowa kaszy jęczmiennej lub prosianej na gęsto; wieczorem to samo, tylko z tym, że nie było już łyżki kaszy, natomiast kubek gorącej wody. Sposoby badania: w każdej godzinie w dzień czy w nocy zabierali na śledztwo, gdzie używali bicia, zamykali do karceru i propaganda: powiedz wszystko, puścimy na wolność, w Rosji jest lepiej, a Polskę zobaczysz wtedy, jak woda w rzece popłynie w przeciwnym kierunku. Niektórzy z tych śledztw przychodzili pobici lub przynoszono nieprzytomnych.

20 czerwca 1940 r. był wyjazd z Drohobycza do Kijowa. Na podróż, która trwała cztery dni, dali dwa kilogramy chleba. Wszyscy jechaliśmy w jednym wagonie i było nas 107 ludzi, w tym 16 kobiet. Ludzie byli przeważnie z Borysławia, Drohobycza, Sambora i Dobromila. W Kijowie wsadzili nas do więzienia „Korolenka” w celi 1,8 na 5 m siedziało nas dziewięciu: Kazimierz Kafel, Tadeusz Kosarek podporucznik z 10 Pułku Artylerii Ciężkiej, prof. Szmidt, Józef Łacina i Pieczkiewicz i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. Więzienie „Korolenka” to trzypiętrowy budynek i czwarty [poziom] pod ziemią, gdzie światło elektryczne świeciło się tak dzień, jak i noc. Warunki higieniczne marne, pomoc lekarska słaba. Przebieg dnia: pobudka, spacer od 10 do 15 min i herbata, o 11.00 pół litra barszczu ukraińskiego, o 14.00 450 g chleba i dwie kostki cukru, o 17.00 pół litra zupy pszennej lub prosianej i kubek gorącej wody.

13 listopada 1940 r. przenieśli mnie do carskiego więzienia „Łukijanka” dla więźniów politycznych. Tu było nas 85 proc., Rosjan dziesięć procent, innych pięć procent. Warunki higieniczne: ze wszami. Pomoc lekarska: smarowanie zieloną i nic więcej. Stosunek koleżeński mały, bo byli tzw. kapusie, którzy donosili o wszystkim, co się tylko mówiło w celi. Przebieg dnia: rano herbata, 600 g chleba, 15 g cukru; obiad pół litra zupy prosianej z rybnymi ośmi; wieczorem to samo i spacer dziesięć minut. W tej celi razem ze mną siedzieli: Zygmunt Kostkiewicz z Brodów, Robert Krygier, Władysław Plezia, Fedyk, por. Kołodziejczyk – wszyscy z Kołomyi, Czternastkiewicz ze [nieczytelne], Gorka ze Lwowa, posterunkowy Stefan Sekulski z Doliny, Franciszek Chmura z Nadwórnej, Kazimierz [nieczytelne] – profesor ze Lwowa, Tumiłowicz z Baranowicz i Wiszajder z Krynicy.

10 grudnia 1940 r. rozpoczęło się ponowne śledztwo. Na śledztwa zabierali przeważnie w nocy. Przy kilkudziesięciu stopniach poniżej zera wsadzano do prowizorycznej celi 1 m na 80 cm, tu czasem trzymano całymi godzinami, a stąd samochodem dowożono na

miejsce prowadzonego śledztwa, droga powrotna ta sama. W Kijowie przebieg śledztwa był łagodniejszy, bo używano innych metod, a mianowicie: za pomyślnie dla nich zeznanie obiecywali, że pozwolą napisać list do rodziny za ich pośrednictwem, tak że przed napisaniem listu trzeba było powiedzieć o wszystkim, o czym się tylko wiedziało. Jak się później okazało, to wszystkie listy szły do kosza.

25 kwietnia 1941 r. w sądzie zapada wyrok. Stec, Bar i Bester zostali skazani na karę śmierci, a ja stosownie do załączonego odpisu wyroku. Sądził Wojenny Trybunał Okręgowego Sądu w Kijowie przy drzwiach zamkniętych. Po powrocie z sądu byłem na celi razem z mjr. Linkiem, Janem Szeptyckim, Hoławskim, Skorzyńskim z Kowla, Pencakiem, Artymem, Szabagą, Kogutem i innymi. 23 czerwca 1941 r. przeniesiono nas na główny korpus. Warunki higieniczne nie do wytrzymania, przede wszystkim brak powietrza, ciasnota i gorąc, bo na 30 m² siedziało nas 55, wszyscy obywatele polscy.

8 lipca 1941 r. ewakuowanie więźniów i marsz 200 km – Pryłuki. Trwało to siedem dni, codzienne wyżywienie siedem gramów cukru, 20 g zepsutej margaryny, 150 g czarnych sucharów i brak wody. 15 lipca 1941 r. załadowanie do transportu kolejowego. W 50-tonowym wagonie było 127 ludzi. Wyżywienie codzienne bywało rozmaite, chleba przeważnie 300 lub 150 g, cukru dziesięć gramów, pół słonego śledzia i dwa kubki zimnej wody. Pewnego dnia i to przez półtorej doby nic nie dali. Brak powietrza powodował mdlenie ludzi i kilku zabrano na wpół żywych.

15 lipca 1941 r. przybycie do więzienia Tomsk. Zachorowań było bardzo dużo, przeważnie na dyzenterię. Leczenie marne. Cella nieduża, stu kilkudziesięciu ludzi o dwóch okienkach 30 dcm². Brud, wszy, ciasnota. Rano ciepła woda, 350 g chleba; w obiad pół litra zupy jaglanej z ośmi; wieczorem to samo i koniec.

29 lipca 1941 r. zostałem zwolniony na mocy amnestii, dostałem 25 rubli i dokument.

14 października 1941 r. wyjechałem z Tomsku w celu wstąpienia do polskiej armii i 21 lutego 1942 r. zameldowałem się w Ługowoji [Ługowoje].